

# Cudowna lampa Zaladyna

**2019/2020**

Wszelkie prawa zastrzeżone. Zabrania się zmieniania, kopiowania i w jakikolwiek inny sposób wykorzystywania niniejszego utworu bez pisemnej zgody autora.

# 1.

Baśnie z tysiąca i jednej nocy. Spisane dawno. Były i są inspiracją dla wielu twórców. Chętnie też korzystały z nich pokolenia rodziców, by opowiadać zawarte w nich historie swoim pociechom.

Czy wiecie, że dla mnie najważniejsze bywa to, czego nie opisano. Może związane jest to z fachem, który uprawiałem z wielką pasją przez ponad czterdzieści lat mego żywota. Zastanawiacie się pewnie, co to mógł być za fach? Brawo - ta pani w hamaku na Bahamach i ten pan w wannie na Islandii. Gratuluję - wy już wiecie. No dobra, inni też zaraz się dowiedzą. Byłem detektywem, śledczym.

Dziś odcinam kupony od tego fragmentu życia, które mi jeszcze Stwórca pozostawił, choć nie wiem, ile mi ich jeszcze zostało. Dlatego póki jeszcze tu jestem, pragnę zaprosić was do podróży w nieznane, którą dane mi było odbyć już jako emeryt. Podróż tę rozpocząłem na wyspie Lazarote, która jest jednym z miejsc na ziemi, która tak niesamowicie przypomina krajobraz księżycowy. Wiele osób, które tam przebywały mówią o tym, że trwa tam wieczna wiosna. Tam właśnie wpadłem na pomysł poszukiwań. Najprawdopodobniej moje zwoje mózgowie lubią inspirujący klimat, gdzie jest ciepło, radośnie, słonecznie...

Pamiętacie Aladyna? Którego? No tego faceta od lampy! Super! Dziś działa on w branży hazardowej. Pewnie myślicie, że to kolejna bajka. Ależ nie. Tylko jak? Gdy kupujecie zdrapkę, to głaszczecie kupon. Zupełnie tak, jak Aladyn swą lampę. Głaszczesz, pojawia się dżin, prosisz go o wygraną – a on z radością spełnia twe marzenia i pragnienia...

Od setek, ba tysięcy lat powstawały bajki i baśnie, które przekazywały kolejnym pokoleniom treść uzupełnioną morałem. Jednocześnie z bajek usuwano nazbyt drastyczne elementy, minimalizując opisy niechlubnych działań. Najlepszym tego przykładem jest mężczyznę zwany sułtanem Szachrijarze. Bez skrupułów mordował swe kolejne żony. Pomijany jest fakt, że kobiety te miały swych rodziców, rodzeństwo, krewnych – którzy po ich śmierci przeżywali ból, pustkę, cierpienie, może tracili sens życia lub jak to określane jest dziś – chorowali na lekooporną depresję do końca życia. Dopiero Szeherazada swoim urokiem opowieści oraz umiejętnością rozkładania akcentów przerwała pasmo nieuzasadnionych i najprawdopodobniej bezsensownych zbrodni. O Szeherazadzie dużo – o działaniach sułtana – mało, prawie nic...

Szeherazada prawdopodobnie wykorzystywała w tym celu efekt tzw Zeigardnik - opisany dopiero w XX wieku, który polega na tym, że występuje silna potrzeba psychiczna kontynuowania przerwanych czynności, bo lepiej się je zapamiętuje. A tak było właśnie z

jej opowieściami, które snuła przez tysiąc i jedną noc, dzięki temu ocalając swe życie. Dobra i skuteczna robota! Brawo! Może efekt ten powinno się nazwać efektem Szeherezady?

No, ale miało być o Zaladynie. Ów człowiek był bratem bliźniakiem Aladyna. Rodzice mieli duże trudności z ich rozpoznawaniem. Bracia byli do siebie bardzo podobni. Podobne kłopoty miała też z nimi ich niania oraz kuzyni i krewni, sąsiedzi.

Psocili i rozrabiali co nie miara. Dorastali razem – i tu źródła podają różnie: aż do siódmego bądź dwunastego roku życia. Któregoś dnia, gdy bawili się w pałacowych ogrodach, do których zakradli aby tam spleść kolejne swe figle – mieli w planie zmienić kolor wody w sadzawce, jeden z braci został porwany i przysposobiony przez bardzo złego maga. Zaladyn – o nim właśnie mowa - stał się jedynym i wymarzonym uczniem swego porywacza. Lata płynęły, Zaladyn połknął bakcyła wszechwiedzy - uczył się pilnie. Czego: czynienia zła, oszukiwania innych tak, by nie mieli poczucia, że zostali oszukani, nienawiści, agresji, wykorzystywania umiejętności odczytywania przeszłości, strategii walki z wyimaginowanym wrogiem. Uczył się, jak samemu będąc spokojnym i wyrachowanym doprowadzić innych do furii, a co za tym idzie do podejmowania skrajnie negatywnych, nieprzewidywalnych oraz niosących zazwyczaj negatywne konsekwencje decyzji. To się nazywają umiejętności! – zakrzyknąłby książkę – tytułowa postać z opracowania Machiavellego. Zaiste, Zaladyn stał się specem od manipulacji, kreowania wizji, które ściśle opasywały jego ofiarę, wizji, które oddzielały ofiarę od zdrowego rozsądku, przejmowały nad nią pełną kontrolę. Do drobnych umiejętności należały także: składania obietnic bez pokrycia, niedomówienia. Dziś pokłosie wspomnianych wyżej umiejętności i cech znajdujemy w kreowaniu wizerunku, działalności reklamowej, informacyjnej, marketingu politycznym czy obszarze komunikacji. Sam Zaladyn zbił pokaźny kapitał doskonaląc i pogłębiając studiowaną przez wiele lat wiedzę. Generalną próbą jego studiów było pozbycie się swego mistrza. Jak to zrobił? Przekonał maga o tym, że czasy się zmieniły i warto jest wychodzić w świat oraz pokazywać swe najlepsze umiejętności. Praca ta trwała jakiś czas. Każdego kolejnego dnia roztaczał przed swym mistrzem rozrastającą i poszerzającą się wizję totalnego zwycięstwa oraz korzyści z tym związanych - a umiał opowiadać i kreować obraz oczekiwanej przez innych rzeczywistości. Znał naturę ludzką, wiedział, że podsycanie pychy i pragnienia władzy musi dać oczekiwany efekt. Zrobił jeszcze coś, sprzeniewierzając się etosowi maga: zmienił zapisy magicznego zaklęcia na takie, które nie gwarantowało pełniej ochrony jego mistrzowi w walce. W wyniku tego działania (bo przecież: cel uświęca środki...), gdy mistrz zginął w walce z innymi magami na IX Olimpiadzie czarnej magii, Zaladyn przejął po nim schedę. Radość była pełna i

ponadczasowa, gdyż miał mistrza pod ręką. W przenośni i dosłownie: używał go jako przycisk do papieru. Mistrz został w wyniku potyczki zamieniony bezpowrotnie w niemy kamień. Został zamieniony tak, że nie istniało zaklęcie odwrotne... Powoli, acz skutecznie ograniczał władzę i moc pozostałych magów, aż któregoś dnia zauważył, że stał się bezkonkurencyjny. Doprowadził do tego, że zyskał monopol na swe usługi...

Zaladyn podobnie jak Aladyn był posiadaczem lampy. Lecz lampa ta posiadała w sobie złą moc – ducha agresji, nienawiści, totalnego zniszczenia. Ponieważ dowiedział się, że lampa brata zyskiwała moc po potarciu obudowy – pomyślał, że jego lampa będzie działała w taki sam sposób. Może kiedyś ktoś, gdzieś użyje jej zamiast pomocnej lampy jego brata. Już sama ta myśl uruchamiała w nim pokłady złośliwej satysfakcji. Bo lampa działała, i to jak. Kronikarze zazwyczaj pomijali opisy jej wykorzystywania i użytkowania, a samo urządzenie miało wielu znanych użytkowników. Zaliczali się do nich między innymi: Gaius Iulius Caesar Germanicus zwany Kaligulą, Czyngis-chan, Wład III - znany jako Wład Drakula, Elżbieta Batory - znana jako Krwawa Hrabina z Čachtic, Maximilien de Robespierre, Józef Stalin, Adolf Hitler, Pol Pot i wielu, wielu innych. Zadziwiające było to, jak bardzo szybko promowała niegodziwości postaw związanych z nią użytkowników, oferując im dostęp do praktycznie nieograniczonej mocy zła: do zadawania innym bólu, cierpienia, wszechwładzy nad życiem i śmiercią poddanych jej właściciela – lub właścicielki.

Co stało się z Zaladynem? I tu nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Niektórzy mówią o tym, że zginął podczas jednej z potyczek podczas wojen perskich: jedni wskazywali Maraton, jeszcze inni Salaminę. Kolejni mówili o tym, że w ramach eksperymentów z magią zaczarował siebie tak, że ktoś lub coś go zjadło. Inni donosili o pysze i o tym, że zmieniał się wielokrotnie i nie mógł odnaleźć drogi powrotnej. Były też informacje, że tak się pogubił w magii, że dziś można go spotkać jak ze stoickim spokojem zamieniony w chrząszcza gnojarsowatego toczy przed sobą kulę z odchodów innych zwierząt...

Świadectwa przedstawiane przez osoby, które były mediami mówiły o tym, że ci, którzy stykali się z lampą Zaladyna zamieszkują najciemniejsze rewiry otchłani piekielnych, bo tylko tam może pomieścić się taka ilość oraz moc zła. Osoby zajmujące się parapsychologią mówiły o tym, że najprawdopodobniej lampa ma możliwość zmieniania ludzkiego genomu oraz cech psychicznych. Osoby obdarzone zdolnościami paranormalnymi wskazywały na to, że wewnątrz lampy znajduje się sam Zaladyn, który zmienił się w czarną energię. Dlatego też lampa mogła przetrwać tysiące lat. Według niepotwierdzonych informacji osoby, które stykały się z lampą posiadają zmodyfikowany system wartości i przekonań. Stawały się złem – w mniej lub bardziej czystszej postaci.

Wiele osób zadawało sobie trud odnalezienia i zniszczenia tejże lampy. Dołączyłem do nich i ja. Przygoda, eksploracja, dociekanie – to jest mój żywioł, to nadaje memu życiu sens. Poszukując odpowiedzi na pytanie, gdzie może być owa lampa Zaladyna przeszukiwałem wiele archiwów, przeczytałem wspomnienia osób, które związane były z przywoływanymi wyżej osobami, szczególnie tymi z XX wieku. Znajdywałem jedynie pojedyncze wskazówki, głównie o charakterze poszlak. Sprawdzałem grupy dyskusyjne i strony eksploratorów – bezskutecznie. Ślady – jeśli były – po kilku krokach urywały się. Wyglądało to tak, jakby ktoś lub coś je skutecznie zacierało. Zastanawiałem się, czy to jeszcze zdrowy rozsądek, czy już myślenie paranoiczne. Na szczęście miałem pewnego znajomego, jeszcze ze szkoły średniej. Na imię miał Artur. Mogłem z nim porozmawiać o mych domysłach i hipotezach. Facet ten był programistą, twardo stąpającym po ziemi. Miał wysokie IQ, już od szkoły średniej był członkiem Mensy. I bardzo szybko reagował na zauważane odstępstwa od zdrowego rozsądku. To było niesamowicie pomocne. I jeśli tylko to czytasz Arturze, to pragnę powiedzieć: dzięki chłopie za już, proszę bardzo gorąco o jeszcze, jeszcze odrobinę wsparcia w przyszłości. ...

Po okresie studiowania dokumentów pojawiło się coś nowego. To stan nieprzyjemnego, choć znanego dodatku - rodzaj wewnętrznego niepokoju. Może kiedyś tego doświadczyliście. To rodzaj poczucia, że ktoś lub coś krąży dookoła i niebawem w związku z tym będzie miało miejsce jakieś wydarzenie. U mnie przekłada się na gorszą jakość snu, pojawiają się nocne i mocne koszmary, doświadczam pobudzenia zmysłów, nerwowości w obserwacji otoczenia. Mam świadomość, że poszukiwane coś jest coraz bliżej. Dokładnie nie wiem gdzie, lecz to czuję. To tak, jakby zmysły stały się głodne doznań i wrażeń, a codzienność nie zaspakajała tak pojmowanego nadmiernie pobudzonego apetytu. Idziesz na spacer do parku, wędrowkę w góry, do lasu i... Inni pewnie rozkoszują się tym, co dookoła. Patrzą, rozglądają się, nasłuchują, chłoną... Lecz ja, gdy jestem w stanie pobudzenia, czekam z napięciem i niepokojem na to coś. Po wędrowce wracam do domu. Zamykam drzwi. Nastawiam kawę – ale i ucho. Słucham dźwięków, porównuję, sprawdzam, czy wszystko jest ok, czy może też pojawiają się jakieś inne, spoza repertuaru codzienności. To samo z odczuciami smakowymi, zapachami, intensywnością, światłem. Inny stan... Tak, znałem te wrażenia. I to jak dobrze. Przeżywałem je wielokrotnie, gdy czułem, że sprawy, które kiedyś prowadziłem powoli idą do przodu. Z pozornego bełładu faktów, przemyśleń, analiz, doznań, wrażeń, emocji, snów coś się krystalizowało. Pewien wzorzec, rodzaj małej ścieżki, bądź to ledwo wydeptanej, bądź mocno zarośniętej, którą odkryje tylko wprawne oko tropiciela. Zacząłem się zastanawiać, czy przypadkiem dziś, teraz nie jestem już na tym etapie. Przez ponad

rok zgromadziłem wiele faktów, zdobyłem ogrom wiedzy, postawiłem pokaźną ilość hipotez. Wiele stron notatek, megabajty zapisanych plików. I to coś chyba zaczynało fermentować – jak drożdże w balonie, w którym za kilka tygodni pojawi się wysmienity napój własnego wyrobu – wino...

## 2.

Na półkuli północnej nadchodziła jesień. Najbardziej lubię ją w górach. Wielokrotnie obserwowałem płonące głęboką czerwienią lasy w Europie Środkowej. I traf chciał, że jeden z moich dawnych znajomych zaprosił mnie do Polski. Na jesienne spotkanie – w góry Beskidu. Super, pomyślałem, nie zwlekając spakowałem się - i tak oto spotkałem się z Bartoszem. Mieszkał tam od kilku lat, to jest od czasu, gdy przewartościował i przeformułował swe cele i priorytety życiowe. Trzeba zauważyć, że zrobił to wyjątkowo skutecznie. Z rasowego mieszczucha, którym nigdy się wewnątrznie nie czuł, przeniósł się bliżej natury. To dało mu poczucie spełnienia i szczęścia. Miał tam rodzaj samotni – dawne siedlisko, rozbudowane i wyremontowane. Zlokalizowane było na jednym ze szczytów. Roztaczał się z niego piękny widok na okoliczne pasma gór. I te bajeczne jesienne kolory. Od zieleni drzew iglastych, poprzez odcienie żółci do głębokiej czerwieni buków. Lubilem siadać i patrzeć. A noce z niebem pełnym gwiazd – tych zwykłych i spadających - niemal na wyciągnięcie ręki - pozostawiały niesamowite wrażenia. To miejsce, a było w nim coś magicznego spowodowało, że zapadłem w cudowny eksploracyjny stan – rodzaj transu, który tak wspaniale porządkował me myśli. Spędzałem dużo czasu z Bartkiem i jego przemiłą żoną, rozmawiając o świecie, marzeniach, oczekiwaniach, pragnieniach, wspominając dawne chwile. Miałem gościć u nich przez trzy tygodnie. Niestety, do tej sielanki zapukała rzeczywistość: po tygodniu Bartek otrzymał wiadomość o niespodziewanym ważnym szkoleniu, które miał okazję przeprowadzić nad morzem. Zdecydował się wyjechać, zabierając żonę – a mnie jako grzecznego, sprawczego, sprawdzonego skauta pozostawił na gospodarstwie. Ucieszyłem się z tego, gdyż potrzebowałem nieco przestrzeni na pobycie w samotności. Chciałem jeszcze raz zinwentaryzować posiadane informacje. Miałem nadzieję, że ten czas przysłuży się temu i będzie pomocny w realizowanym projekcie roboczo nazwanym „odnaleźć lampę Zaladyna”.

Następnego dnia po wyjeździe Bartka poszedłem na wędrowną. Wzdłuż czerwonego szlaku, który przebiegał nieopodal mego miejsca zakwaterowania. Półtorej godziny w jedną stronę, a powrót szlakiem żółtym i zielonym. Całość miała zamknąć się w

czasie około czterech - pięciu godzin. Cudownie - pomyślałem. Po kilkunastu minutach spotkałem pewnego młodego człowieka o semickich rysach. Mówił o tym, że jego rodzina historycznie pochodzi z terenu dawnej Persji. I choć – jak zazwyczaj podczas inicjowania znajomości byłem bardzo powściągliwy w odkrywaniu siebie - nie podawałem mu wielu informacji, on skądś je znał. Tylko skąd? Wiedział, jak mam na imię, co robiłem, czym się teraz zajmuję. Wiedział też, u kogo i gdzie się zatrzymałem. On wiedział, a o to nie pytał! Pomyślałem, że wiedział zdecydowanie zbyt dużo. Miałem wrażenie, że czyta w mych myślach.. I jakoś podczas spaceru – naszej pierwszej rozmowy nie zdobyłem się na odwagę, by go o to wprost spytać.

Pomimo cudownej wędrówki, wielu wrażeń, cudownego zmęczenia - tej noc słabo spałem. Wielokrotnie budziłem się zlany potem. Miałem poczucie, że zostałem czymś nierealnym przygwożdżony. Przed oczami przewijał mi się mój rozmówca, który emanował arabskim typem urody: czarny zarost, brązowe oczy.

Kolejnego ranka promienie słońca leniwie, w stylu babiego lata prześlizgiwały po pniach i koronach drzew. Udało mi się to uwiecznić na zdjęciach, które bardzo spodobały się Bartoszewi. I nagle – on... Skąd się wziął? Nie wiem. Jak wychodziłem, to dookoła nie dostrzegłem nikogo. Natrętne myśli: pojawił się, choć wcześniej dookoła nie zauważyłem nikogo. Niepytany o nic, z czarującym uśmiechem rozpoczął rozmowę. Poczułem, że był niczym czytający w mym umyśle nieproszony eksplorator. Był i buszował! Odpowiadał na listę pytań zawartych w moich notatkach, zapisanych w plikach, które kiedyś utworzyłem. Udzielał mi odpowiedzi na moje pytania, na które bezskutecznie poszukiwałem odpowiedzi! On, ten człowiek znał je i głośno mówił o tym! Czy zdarzyło ci się to kiedyś? To dziwne i nieprzyjemne uczucie. Jakbym był bezbronny wobec kogoś silniejszego, kogoś, kto mnie przejrzał na wylot. I to poczucie: nic się przed nim nie ukryje. Czyżby remake filmu „Kosiarz umysłów” na podstawie opowiadania Stephena Kinga? Pojawił się niepokój, przechodzący w lęk, obawę, do których powoli zbliżał się paraliżujący i obezwładniający strach. Wiedział, że szukam lampy Zaladyna, zadał mi pytanie: a po co mi to? Co miałbym z nią zrobić? Kto miałby mi w tym pomóc? Jaką miałbym korzyść z tego odkrycia? Kto skorzystałby na tym odkryciu? Dopytywał także, czy nie boję się ewentualnego ryzyka z tym związanego.

Zatrzymałem się, zdrętwiałem, zaniemówiłem. Z jednej strony ogromny strach, a z drugiej odczucie, że serce wali jak oszalałe, trudno złapać oddech, zalewała mnie fala gorąca. Zrób to, zrób to do cholery – pojawiła się myśl, której mocno uchwyciłem się. Czuję, że muszę to zrobić. Skoczyć, gdzieś w nieznaną otchłań, pomimo i na przekór doznaniom z ciała! Odważyłem się wyjść z mego stuporu poznawczego. Zacząłem, z

trudem łapiąc oddech zadawać pytania. Pierwsze z nich brzmiało: czemu mam mieć te wątpliwości? I gdy wszedłem w dyskurs, przeklęte doznania uspokajały się. Dowiedziałem się od mego rozmówcy, że Zaladyn wykonał trzy lampy. A każda z nich po pewnym czasie ulegała zniszczeniu. Pierwsza po zamachu na Kaligulę, kolejna – w okresie Czyngis-chana, trzecia – w XX wieku. Moc lampy przekazywana była między innymi przez spłodzone potomstwo oraz przedmioty, z którymi miał styczność właściciel lampy. Dowiedziałem się o badaniach pokazujących, że w Azji geny Czyngis-chana ma dziś kilkanaście milionów osób. A ile osób po Kaliguli i innych właścicielach bądź użytkownikach lampy? A te osoby miały w sobie już zakodowane to coś...

Zapadło milczenie. Milczenie w którym mój mózg działał jak na dopingu. Włączył tryb bi-turbo, zupełnie jak ten z reklam pewnej marki samochodów. W trzy i pół sekundy do setki... Co bym zrobił z lampą? Czy bym ją zniszczył, przekazał do muzeum, podarował komuś? Zmów pytania... Mnóstwo pytań. Jak już bym ją miał, to chyba najbezpieczniej byłoby ją zutylizować. Tylko jak, aby nie przejść jej mocą? Gdzie, komu to ujawnić, jak przekazać informacje o niebezpieczeństwie? Kto w to uwierzy? Przecież to cholernie ważne kwestie. Czemu ja – miałem siebie za doświadczonego i rozsądnego faceta o tym nie pomyślałem wcześniej...

W chwilę później mój rozmówca przeszedł – od tak, od niechcienia do kwestii wartości. Jeśli szukam prawdy, chcę ją odkryć - to nie wie, czy ją znajdzie. Bo czym w przypadku lampy Zaladyna jest jej poszukiwanie i jaka jest prawda? Mój rozmówca pokazał mi, jak wartość ta korodowała na przestrzeni wieków. Mówił, że stało się z nią coś podobnego jak i z pieniędzmi. Wcześniej – miały pokrycie w złotym kruszcu. A dziś – to zbitek zakodowanych zapisów na koncie banku, często w wersji internetowej lub na kawałku plastyku, który coraz więcej osób ma w portfelu. Ten zapis krąży gdzieś po sieci, pojawiając się u sprzedających dobra, produkty, usługi. To rodzaj sztafety, obiegu – czegoś podobnego do berka zero-jedynkowych kombinacji. Zupełnie jak z wartościami. Gdzieś są, tylko nikt już nie zwraca na nie uwagi. Bo kogo dziś zainteresuje badana przeze mnie kwestia? Bo lampa – to co z nią się wiąże jest jak góra lodowa. Większość jej mocy jest schowana pod powierzchnią. A czubek? To tak jak i w przypadku pieniądza. Czy ktoś zastanawia się, jaki na dzień dzisiejszy ma parytet zapis zer i jedynek? Chyba nikt. Bo dziś liczy się coś innego. Pieniądz jest gdzie indziej. Jest on schowany pod liczbą odłon, ilością lajków, polubień, komentarzy, jest w notowaniach giełdowych, które kierują się swoistymi prawami. W popularności magów, fałszywych proroków, którzy przedstawiają siebie jako oświeceni, wobec wielu niedoskonałości struktur duchowych czy naukowych tego świata. Tych badaczy świątłych - jakże często znajdujących się pod wpływem innych,



które sponsorują im ich „niezależne” badania. Bo świat przestał wierzyć. Świat dryfuje, kręcąc się wokół, jak pies goniący swój ogon. Wiruje coraz szybciej. Tworząc zamazane wzory, z których zamieszkujący ten świat ludzie starają się wydobywać sens i wskazówki. Dziś zapada zmierzch mądrości, a pojawia się noc głupoty: szum medialny, hałas, siła i moc przekazu. Samozwańczy przywódcy na kilka chwil. I jak kiedyś wielkie osobowości – tak oni dziś porywają myśli, serca i dusze milionów ich subskrybentów. Na jak długo: na dzień, dwa, na kadencję, dwie?. Za pomocą czego: papki pseudo treści. Oferując w zamian substytut władzy - możliwość oceny. Mówią ci: kto dziś ocenia, ten ma władzę. Jaki masz wpływ na to co oceniasz, gdy nikt nie określa kryteriów. Oceń.. co? Z jakiej perspektywy? Na co mam zwrócić uwagę? Czy to tak działa? Czy większość ma rację? Jeśli tak, to gównem jest super, bo lubią je miliony much. Czy muchy mają już prawo głosu? A kiedy będą mieć. Trzeba uruchomić kampanię przeciw muchofobii!

Czy ktoś jeszcze pamięta, że do rzetelnej oceny potrzeba wiedzy. A wiedza, to oręż. Jej nie zdobywa się na sprawdzianach testowych. Ona jest w dyskursach, sporach, analizie, umiejętności syntezy. Nie działa ona tak: oceń szybko: podoba się, czy nie. Oceń. Tylko to! Erozja. Sprowadzenie do roli oceniającego, leżącego na łopatkach przy umiejętnym zadaniu pytania. Kto formułuje pytania, ten ma władzę, bo zna odpowiedzi. Dziś stajemy się standaryzowanym konsumentem w standaryzowanym świecie tego samego w różnych miejscach. Bo niezależnie od tego gdzie jesteś, to widzisz to samo: te same marki, te same produkty, ten sam uniform personelu. Wszędzie jesteś u siebie, choć setki kilometrów od siebie... Nigdy od siebie nie uciekniesz... Za kolejnym rogim znów dopadnie cię main stream... I choć dopadła nas językowa wieża Babel, to porozumiewamy się ponad tym dzięki ponadnarodowym wartościom: przepływowi marek – to masz ikoniczny metajęzyk. Masz czy dążysz do: jesteś swój, nie dążysz... Uuups...Chory jakiś... A nasze mózgi już przygotowują będący w stanie wyczekiwania układ nagrody, gdy tylko dostrzegają pożądaną markę.

Super jest to skonstruowane, idealnie przemyślane. Jak skutecznie on to zrobił - pomyślałem... Czyż nie o to chodziło Zaladynowi! Wolność wyboru w matni zależności. Czy i ja znajduję się w innym układzie odniesienia, choć otoczenie przekonuje mnie, że jestem gdzie indziej, że się mylę? Mocne, bardzo mocne.

Nie byłem w stanie stać, zaczęło kręcić mi się od tego wszystkiego w głowie. Usiadłem na przewróconym pniu, z plecaka wyjąłem termos z herbatą. Łapczywie upiłem kilka łyków i przypomniałem sobie o mym rozmówcy. Zaproponowałem mu napój, przepraszając, że o nim zapomniałem. Chętnie przyjął parujący kubek.

A on? Gdy tak myślałem – patrzył na mnie tymi swymi wielkimi oczami i uśmiechał

się, jakby skanował mnie teraz i wiedział, o co mam zapytać. Przeszły mnie ciarki. Chyba ten element mego zachowania zauważył, bo stwierdził, że bardzo mnie ceni. I nie jest jego celem spowodowanie, bym wpadł w nerwice i stany lękowe. Bo on wie, że jestem silny. Tylko czy ja o tym wiem? A to, co mi powiedział na odchodne jeszcze bardziej nasiliło moje objawy. Wyręczył mnie, zadając samemu sobie pytanie, którego ja przez dwa dni obawiałem się wyartykułować. Miałem go spytać kim jest, jak ma na imię. Dowiedziałem się. I wcale mnie to nie uspokoiło. Wręcz przeciwnie.

### 3.

Bartosz wrócił ze szkolenia. Powróciły wieczory, rozmowy, tylko było jakoś inaczej. Mój pobyt dobiegał końca. Pojawiły się poranne przymrozki. Spadające liście tworzyły dywan na ziemi, jakby przygotowywały się do zimowego snu. Koloryt nikał.

Podziękowałem gospodarzom za wiele wrażeń, doskonały czas i znalezienie odpowiedzi. Tylko czy aby na pewno znalazłeś – pomyślałem...

## Epilog

Znalazłem, choć nie to, o co mi chodziło, nie to czego szukałem. Spotkałem i doświadczyłem nie to, czego oczekiwałem. Dowiedziałem się o czymś, o czym nie chciałem się dowiedzieć. Być może chciałem to ukryć przed samym sobą, nie dopuścić do świadomości. I to co najważniejsze: choć lampa Zaladyna od lat nie istniała jako taka, to została rozproszona po całym świecie. Wbrew i na przekór intencjom osób, które jej szukały i... podejmowały desperackie próby zniszczenia. I choć osoba z którą rozmawiałem ma wielką moc, to moc ta nie dotyczyła przyszłości. Bo przyszłość zdaje się być w naszych, ludzkich umysłach i w naszych ludzkich rękach. Skąd to wiem? Bo mój rozmówca napisał do mnie e-maila. Oto jego fragment:

*„Ludzie od tysięcy przeceniali wpływ czarnoksiężników, magów, demonów, wróżek, guseł. Pomimo tego, że umiemy czytać w przeszłości, nie znamy przyszłości. To domena innej, konkurencyjnej korporacji (he, he!). I jeśli tylko zrozumielibyście, jak wiele dobrego może was spotkać w przyszłości, nie zajmowalibyście się badaniem i analizą przeszłości, skończylibyście z wszechobecnym determinizmem. Nasz wpływ na was jest ograniczony. Tylko wy o tym nie chcecie wiedzieć.*

*Dziękuję za miły, wspólnie spędzony czas, za możliwość towarzyszenia w rozważaniach*

Z.

Zadumałem się. Teraz wiem, że to, co zrobię, gdy natrafię na jakikolwiek ślad lampy zależy wyłącznie ode mnie.